

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

N^o 23.

DNIA 5 CZERWCA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

POMNIK LORDA DUDLEYA STUARTA.

Po śmierci Lorda Stuarta (w listopadzie 1854), przyjaciele zmarłego, Anglicy, powzięli myśl oddania mu cześć pomnikiem odpowiednim jego charakterowi i życiu, które ciąglemi paliło się ofiarami i w nich tak wcześnie spłonęło. Rozpoczęta w tym celu składka przyniosła 35,000 fr. Komitet trudniący się wykonaniem dzieła, po rozprawie dojrzałej, postanowił użyć tej summy na przebudowanie i ulepszenie założonego już dawniej w Londynie domu: Nocnego Schronienia dla ubogich pozbawionych mieszkania (*Nightly Refuge for the Houseless Poor*, 77, Market Street, Edgware Road); dodano atoli warunek, aby dom schronienia ozdobiony był popiersiem Lorda Dudleya Stuarta i nosił odtąd jego imię. Pismo angielskie dostarczające nam tych szczegółów, opowiada w sposób prosty, dlaczego zgodzono się na ten rodzaj monumentu. « Zakład ten wyraża szczęśliwie charakter prywatny zmarłego, który był serdecznym i przyjacielskim; w ostatnich latach ś. p. Lord zajmował się nim wiele, z większą jeszcze niż poprzednio energią i poświęceniem. Odnawiając zatem i ubezpieczając ten zakład, Komitet sądzi, iż uczynił co się dało za tę sumę najwłaściwszego uczynić. Ale pomimo ścisłej oszczędności, pokazało się, że dla dokończenia dzieła brakuje 7,500 fr. i Komitet widzi się zmuszonym odezwać się na nowo do przyjaciół zmarłego, aby ten niedostatek zapelnili. »

O ile wiemy, pewna liczba Polaków wzięła już udział w powyższej składce, ale nie zdaje nam się aby ta ich ofiara uwalniała emigrację od długu, który na nią ciąży. Emigracja, jako ciało zbiorowe, nie dotąd nie zrobiła dla uczczenia pamięci najdzielniejszego z swych obrońców, najwierniejszego z przyjaciół Polski. Zarówno patriotyzm, jak uczucie wdzięczności i dbałość o imię u cudzoziemców wolają na nas o spłacenie tego długu.

KORESPONDENCI PARYŻCY.

II.

Korespondenci paryżscy dzienników warszawskich odmiennym ulegają warunkom i inny mają zakres przed sobą, niż ich koledy pisyjacy do *Czasu*, których zalety i wady rozbieraliśmy w jednym z poprzednich naszych artykułów (*). Podczas gdy pismo krakowskie, wprawdzie z wielką i niezawsze przez polskich czytelników uwzględnioną ostrożnością, ale w każdym razie w obszerniej mierze traktować może kwestye zagranicznej polityki, to gazetom natomiast warszawskim odjęta jest zupełnie ta główna i żywotna sfera publicystyki, i część ich polityczna składać się musi z okruszyn rządowych organów. Ta okoliczność wpływa też naturalnie na sposób pisanie i paryżskich współpracowników. Nie donoszą oni o bieżących

wypadkach i publicznych zawikłaniach, nie zdają sprawy z codziennego biegu dziejów zachodnich; mają więcej czasu do rozważki i namysłu, a może też i wdzięczniejsze pole. Zwykli oni listować tylko raz lub dwa razy na miesiąc, a przedmiotami ich rozbiórów są, lub być przynajmniej mają głównejsze objawy literackiego, moralnego i społecznego życia Francji. Zadanie wielkie i trudne, pełne mozołów, ale też i pełne ponęt i szlachetnej pokusy dla polskiego pisarza, publicysty, patrioty! Między Francją a Polską, jest zawsze związek wielki, tajemniczy; wypadki, zawody, niesprawiedliwości nawet, mogły zwolnić, nie potrafiły jednak i nie potrafią zerwać ogniwa łączącego te dwa tak przestrzenią rozdzielone, a instynktem, charakterem, cywilizacją i wiarą tak do siebie zbliżone narody! Związek ten utrzymać, utrwalać; tę wzajemność umacniać i na upadających pod brzemieniem barbarzyństwa i schyzmy wciąż wołać, że cywilizacja żyje i czuwa, że Francja myśli i działa: powtarzamy jeszcze raz, zadanie to pełne zasługi i uroku dla Polaka, dla wychodźcy... Aby zaś to słowo nauki i pociechy powiedzieć, nie trzeba zaprawdę upiększać złego i kłamać przed własnym sumieniem; trzeba tylko ze zdrowym zmysłem i jasnym okiem poglądać na Zachód, nie dać się uwodzić szumowinami pływającymi na powierzchni wyrafinowanego życia, ale zanurzyć się w głąb jego i tam szukać tych pereł cnoty, poświęcenia, pracy, tak licznych, tak świetnych: trzeba jednym słowem mieć serce, by patrzeć w serce Francji — a nie na same jej tylko maski i same krynoliny!... W każdym zaś razie, kronikarz paryżki w piśmie polskim powinien sumiennie się zastanawiać nad tem, co donosi; powinien ważyć każde ze słów swoich, i jeśli już nie wie o kim pisze, powinien przynajmniej wiedzieć do kogo pisze, i na czyj to pożytek wziął pióro do ręki.

Ze wszystkich tutejszych współpracowników pism krajowych, jeden tylko korespondent *Gazety Warszawskiej*, który od niejakiego czasu zwykł się podpisywać *J. Zam.*, ma poczucie swego obowiązku, uszanowanie dla własnego pióra i wzgląd na moralne i umysłowe potrzeby tych polskich braci, do których przemawia. Podobne przyznanie z naszej strony zdziwi zapewne niejednego, który zna nasze zasady i wie, jaki przedział między naszym widzeniem rzeczy a przekonaniem p. Zam. Ale wypowiedzenie tego, cośmy za prawdę uznali, mogło nas nieraz kosztować namysłu, nie kosztowało nas nigdy trudu i przewycięzania się: prawdą zaś jest niezawodną w naszych oczach, że paryżki korespondent *Gazety Warszawskiej* przewyższa wszystkich swoich spółzawodników rozważką, głębokością myśli, sumiennością pracy i poważnością celu. P. Zam. jest zwolennikiem pewnej sekty i doktryny mystycznej, przeciwko której nieraz występowaliśmy, i ostro, w naszym piśmie; a i tym razem nie myślimy bynajmniej jakiegokolwiek jej robić ustąpienia w osobie korespondenta. Są w jego listach uestępy i wywody, którychbyśmy woleli tam nie znajdować, i których wpływ na niedoświadczone i nieprzeprzeżone umysły

(*) Obacz *Wiadomości Polskie*. N. 21.

w kraju mógłby być szkodliwym. Mimo to wszystko jednak, nie wahamy się oświadczać, że ogólna dążność pana Zam. jest acz i szlachetną, że w korespondencyach jego widać cel wyższy i moralną podniosłość, i że nigdy płocho ani o płochych nie pisze przedmiotach. « Gdybym był malarzem, powiada raz w jednym liście, nie wszystkobył malował; tak jak pisać dzisiaj, nie o wszystkim pisać się odważam. » Zasada godziwa i piękna, którą ob sobie chcieli brać do serca nasi paryscy kronikarze! Pan Zam. nie chwytą chciwie wszystkich skandalów stołecznego miasta, nie wypisuje z *Figara* i podobnych organów śmieciowej literatury, wszelkich obydnych i bezwstydných анекдот, i nie łechta nerwów rozpusty żywymi obrazami moralnej śmierci i zgnilizny. Obiera sobie wciąż przedmioty ważne i poważne, i traktuje o nich z godnością, z rozmysłem, objawiając prawie zawsze, jeśli nie gruntowną znajomość, to uczciwe staranie i sumienne zastanowienie. Nieraz sprostowania jego są nacechowane wielką trafnością, nawet głębokością; wszędzie widać człowieka myślącego i zdającego sobie sprawę ze słów i zdań swoich. Powiemy więc: widać człowieka, co długo już nie pisał, nie wypisał się, nie rozdał zdawkową monetą pewnego zasobu moralnych i intelektualnych nabytków. Żałować wprawdzie należy, że styl rozwlekły i nieożywiony, chociaż zawsze poprawny, że ton trochę kanzodziejski i pedantki wywołują nieraz znużenie i tępią uwagę; ale żałowalibyśmy jeszcze bardziej tych, którzyby dla podobnych niedostatków chcieli zaprzeczyć rzeczywistej wartości pisarza, o którym mowa. Takiebyśmy tylko upraszali o uważne przeczytanie np. tego ustępu, który p. Zam. poświęcił « wsi i miastu » z powodu sztuki p. Augier, i spytalibyśmy ich, czy to tak często w dziennikach nadarza się spotkać z sądem równie trafnym, zdrowym i trzeźwym? Wprawdzie podobna pochwała nie wszystkim listom pana Zam. się należy, i nie każda jego rozprawa na równieby zasługiwała uznanie. Moglibyśmy mu zarzucić wiele uprzedzeń (szczególniej przeciwko Anglii), wiele niejasnych pojęć, chorobliwych uczuć i wykintanych paradoksów. Moglibyśmy także nadmienić, że płaszcz chrześcijański pokory, w który się ubiera, nawet trochę drapuje, ma niejednę dziurę, przez którą przegląda pycha; że braterska słodycz i miłość, którą wciąż ma na ustach, nie przeszkadza mu jednak w potrzebie folgować kwaśnej niechęci ku osobom. Ale wobec strasznej i grzesznej płochości, której codzienne dają dowody jego spółzawodnicy w naszych piśmich, nie mamy odwagi w taki ścisły z nim wchodzić rachunek; i w obec ich zupełnej bezmyślności, nie możemy tak wielkiego mieć żalu, choćby i do jego paradoxów. Powiedzmy także, że natrafilismy w jego kronice na zdania i myśli, które nie tylko na swoją prawdę ujęły, ale tēm nas jeszcze bardziej ucieszyły, że się nam zdawały niejako zaprzeczeniem mistycznej doktryny, której pan Zam. gorliwym jest zwolennikiem. Wiadomo np. jak dalece, znana sekta posuwa myśl apoteozy narodowej; z jakim zaślepieniem na wszelkie doświadczenie wieków i tragiczną naukę przeszłości, sławi, wielbi i do godności niejako religijnego dogmatu podnosi wszystkie nasze tradycje bezładu, całą niepoprawność sarmackiego zarozumienia. Otóż z niemałym zadziwieniem, ale i ukontentowaniem zarazem, wyczytaliśmy w jednym z listów pana Zam. przestrożę, że « zadowolenie z siebie, ślepa admiracja swego narodu, nieraz na przyszłość złowrogim jest znakiem »; że « dla postępu całych towarzystw ludzkości te same są prawa, co i dla pojedynczego człowieka: z wielkiej boleści nad sobą idzie tylko wielka siła do odrodzenia się nowo. » Niemniej uderzyły nas i uradowały jego słowa przeciwko tym « samotnym marzeniom, snującym mniemane przyszłe szczęście Francji (— mybyśmy dodali: i Polski —) zdala od wszelkiego pola do zrealizowania ich i wypróbowania ich praktyczności... » Uwagi to zdrowe i czerstwe, które nam dają pochlōp do spodziewania się po panu Zam. tego, czego on sam się spodziewa po człowieku wogóle: « że jeszcze kiedyś pozna i uczi to go-

spodarstwo Boże w dziejach ludzkości, i przestanie się miotać gorączkowo, bezowocnie, a krwawo i boleśnie, jak również wyjdzie z oczekującego tylko opuszczenia i kwietyzmu, z którym nie ma woli i pomocy Bożej »...

Ani takiego gorączkowego miotania się, ani także oczekującego opuszczenia i kwietyzmu nie możemy zarzucić natomiast paryżkiemu korespondentowi drugiego warszawskiego dziennika, *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych*. Pan Y. praktykuje *carpe diem* z całą swobodą umysłową rzymskiego poety, tylko że *dziem* znaczy dla niego przedewszystkiem wieczór, wieczór przepędzony w tym lub owym teatrze paryżkim. Tam on « przychodzi szukać tych wypieszczonych mamideł serca, tych młodych i młodzieńczych wrażeń, tych wzruszeń tak *jasnych*, drażliwych i czułych jak ów *meszek co ośniedza* kwiaty lub owoce. » Myśl jego nie wznosi się nigdy wyżej nad paradyz, a jeśli się zanurzy, to chyba tylko w tych « głuchych falach morza mierności, które pluszczą spokojnie na dalekich wybrzeżach Odeonu. » Czy p. Roqueplan dobrze pokieruje teatrem de l'*Opéra comique* i finansowo tak stanie, jak jego poprzednik p. Perrin, albo na tej nowiej enterprise zbankrutuje jak na dawnej, gdy był dyrektorem Wielkiej Opery; czy p. Mario Uchard wistocie dzieje własnej żony przedstawił na scenie, lub też to tylko wymysł fany; czy ten lub ów *socyetaryusz* teatru francuzkiego podał lub *usunął swoje dymissy*; czy się uda jutro *dopchać się do foyer* teatru paryżkiego, które p. Y. nawet *Sancta Sanctorum* raz nazywa: pytania to wielkie, żywotne, nad których rozwiązaniem mozolnie pracuje korespondent i « dzieli się wrażeniami » z bracią rawską i łączycą. *Circenses!* takie jest hasło tego adepta Tali, Melpomeny i Terpsychory, i o nich tylko rozprawiać lubi paryżki nowellista pobożnej, moralnej i katolickiej *Kroniki*! Jedyna jego troska jest, jakby to po polsku oddać techniczne terminy teatru francuzkiego, a ukuwszy n. p. wyrażenie *otwieraczka*, zapyta się w trwożnym nawiasie: « (czy to tak? *Ouvreuse*). » Nawias ma u niego nie tylko graficzne ale i moralne znaczenie: w nawiasie lubi sobie samemu oddawać sprawiedliwość; i tak n. p. wykrztusiwszy takie słowo jak *panie wykrylinowane*, doda sam w klamrach: « (a *niech cię tam piorun trzaśnie co za wyraz!*). » O każdej niedorzecznej sztuczce Palais Royal, o każdej lichocie scenicznój, o komedycie o której sam w końcu powie, że jest « wierutnem głupstwem, *wierutne pół psa pół kozy* » będzie zapisywał arkusze magistralnie i trywialnie, przepłatając dyskurs takimi atycyzmami jak: czy kpi czy o drogę pyta, nie budźmy licha kiedy śpi, a d. niu! i t. p. Stan kasy równie go obchodzi jak stan sceny, wypadki dramatu jak parteru, kulisy jak i zakulisy; i będzie obliczał dochód Opery Komicznej, opowiadał o groźeniu sobie pięścią między jakimś krytykiem *Figara* a aktorem, którego nazwiska nie pamiętamy, a zapewne dla zbudowania to polskich matron i niewiast i o tēm nie zamilczy, że « *fortuna oddała w ręce* panu Uchard jedną z tych ulubionych chwilowych cacek paryżkich » którą jest aktorka Brohan!! Jeśli to wszystko bardzo jest smutnem, to nic natomiast pociesniejszego nad ważność, jaką pan Y. do każdego teatralnego widowiska przywiązuje, nad liczne jego ekzuzy, że o tym lub owym spektaklu jeszcze dziś nic pisać nie może, ale da Bóg to w następnym liście uczyni, nad owe *periculum in mora*, które zdaje się zawsze mieć przed oczyma. Po dwóch długich, niezmiernie długich korespondencyach o *Fiaminie*, czytamy: « N. B. W następnym liście powiemy wam słów kilka o nowiej operze *Magicienne* »: trzeba było choć tēm *postscriptum* zaspokoić spragnione sumienie Polaków! P. Ingres darował *socyetaryuszom* teatru Francuzkiego mały obrazek: « dziś właśnie przeniesiono go już do foyer. Jak tylko zatem można się będzie dopchać do tego Sancta Sanctorum, zaraz wam powiem jakie jest rozporządzenie tego obrazu i jakie jego artystyczne wrażenie. Spodziewam się, że to nastąpi w przyszłym moim liście » Zanim się zaś dopcha, donosi że mu trudno było się docisnąć: « Jeszcze jedno słówko. Na żaden sposób w przedzialek ani się mogłem docisnąć do małego teatru buff paryżkich,

do tej prawdziwej cukierniczki, jak ją nazywają Francuzi, gdzie dyrektor Offenbach urządził pierwszą reprezentacją małej operetki *Don Bruschino*. Jak tylko uda mi się posłuchać choć jednej reprezentacji, zaraz się z wami moim wrażeniem podzielę. » Mamż jeszcze zaręczyć, że p. Y. dotrzymał solennego słowa? W następnym zaraz liście czytamy: « Cały jeszcze pod wpływem tego co widziałem, piszę do was, aby nie stracić ani odrobiny tego wrażenia, które wypełnia duszę moją. Widziałem nakoniec ów... it. d. » Co za ogień! Co za zapal! Co za fanatyzm!... Pan Y. sam wyznaje, że fanatycznie uwielbiał pannę Rachel — i też śmierć jej przeżyła jego duszę niewymowną żałobą. O zgonie O. Ravignana kilka tylko wierszy napisał, dodawszy do tego jeszcze drugi nekrolog innej osoby, « której świetność, znamienity ród i tułactwo nabyły również (sic!) prawa do powszechnej pamięci » — a tym równie pamiętnym mężem, jest nie kto inny jak syn królowej Oudy I... Ale za to zejście ze świata panny Rachel dostarczyło korespondentowi atramentu i lez na dwa sążniste listy! « Ja com ją znał osobiście, zaczyna z uroczystą powagą nasz pisarz, i com do osobistych uczuć przyjaźni łączył fanatyczne prawie uwielbienie jej nieporównanego talentu, z prawdziwym i głębokim smutkiem biorę dziś pióro do ręki, aby wam kreślić żywot tej znamienitej artystki. » Mimo tej ciężkiej żałości znalazł jednak p. Y. ulgę w artykułach oślawionego Lecomta, z których żywcem wziął żywot tej znamienitej artystki. Ale gdy nastąpiła sprzedaż publiczna jej pozostałości, gdy sprzęty, meble i *bonbonierki* wielkiej Racheli puszczane zostały w targ a do tego jeszcze, jak mniema fanatyczny wielbiciel, po niskich cenach przedane, wtedy wziębrane serce korespondenta zalało wszystkie brzegi dziennika żałami i jękami, tak że już sama Redakcja widziała się zmuszoną temu potokowi lez położyć tamę protestującym przypiskiem. « Powiedzmyż otwarcie — odważyła się wreszcie przebrnąć szanowna redakcja — że nie możemy podzielić tego rzewnego prawie żalu naszego korespondenta. Owszem powiedzielibyśmy, że nas gorzy ten cały pośmiertny rozgłos, który nie byłby większym, gdyby chodziło o jakiegos dobroczyncę ludzkości. Talent podziwiamy, ale kiedy widzimy pewne ubóstwienia samejże osoby, wtedy w imieniu obrażonego sumienia publicznego protestujemy, i uwielbienie zachowujemy dla niewiast, które postępują mniej świetną drogą prostych cnót domowych i zwyczajnych obowiązków. »... Nic zaprawdę rozsądniejszego, nie słusniejszego! Pozostaje tylko maluczkie pytanie, poco szanowna redakcja wydrukowała ten list, przeciwko któremu musiała protestować? Pozostaje, powiedzmyż otwarcie, wielkie pytanie, poco redakcja drukuje w ogóle listy pana Y?... Miałyby ją wistocie przekonać argumenta, które jej współpracownik wyłożył w N° 114. ? A warto posłuchać tej wielkiej oracyi *pro domo et circo*; warto przypatrzeć się sposobowi, w jaki nasz pisarz tłumaczy swoje nieskończone *didaskalie*. « Wiem ja, powiada on, że redakcyja niezaszwe zgadza się chętna na te moje długie ustępy i wycieczki w dziedzinę teatrów, a jednakże nie jest to rzecz, jakby się zdawać mogło na pierwszy rzut oka, mojego tylko *widzi mi się*, albo mojego szczególnego zamilowania do sztuki dramatycznej. Jest w tem inna myśl jeszcze i inna pobudka... » I któżby tego się i domyślił: pobudka to moralna, patriotyczna! Korespondent chce tem odstraszyć od złego! Jeśli, jak sam powiada, « dagerotypuje tak drobniostkowo fizyognomie tutejszych teatrów, to chodzi mu o pokazanie niestosowności przyswojenia dla nas tego, co było stworzone dla Paryża ». « Bo — i tu podnosi korespondent głos grzmiący, majestatyczny — bo kiedyż odzwyczajamy się nakoniec od tej starej wady polskiej: żyć w literaturze jałmużną i cudzym chlebem i uczyć naszych Mazurów tych głupstw i bezeceństw, które są wypadkiem innej wcale obecnej chwili (— innej a zarazem i obecnej chwili! *audite et plaudite!* —) żywota obudwu narodów? » O, głębokości apagogicznego dowodzenia! O, machiawelizmie moralności! A któż, my znów zapytamy, a któż właśnie żywi naród

cudzym i zatrutym chlebem, któż dla nas wciąż przyswaja co było stworzone dla Paryża, *ktoż naszych Mazurów uczy głupstw i bezeceństw*, jeśli nie właśnie ci nasi korespondenci, tak szeroko rozpisujący się nad każdym scenicznym lub salonowym brudem? Dziwny to zaprawdę środek zniechęcenia do złego takie nieustanne tego złego rozprowadzanie i roztaczanie, i przypomina to pewną pedagogikę, która radziła dzieci prowadzić do domów zepsucia, aby w nich wzbudzić odragę do rozkoszy! Namby się zdawało, iż aby odwrócić od zepsucia, trzeba najmnij o niem gadać, a przedewszystkiem przywozić przed oczy objawy i przykłady zachości, uczciwości, świętości. Jeśli pan Y. pragnie naszych Mazurów oderwać od głupstw i bezeceństw, ma bardzo skuteczny do tego sposób w opowiadaniu im dzieł mądrości i cnoty, których jest pod dostatkiem. Niedawno przed panną Rachel umarła tu siostra Rozalia: kilka miesięcy temu wyszedł jej żywot napisany przez pana de Melun. Co za żywot i jakaż święta niewiasta! Ileż tu cnót wielkich, nadludzkich prawie, a jednak tak znowu ludzkich bo chrześcijańskich! Jakież tu sceny i co za dramaty! Sceny tu barykad i wojen domowych; dramat to najszczytniejszy, dramat cierpiącej ludzkości! Ale jedna tylko *Biblioteka Warszawska* podała wiadomość o tém dziele; paryżki korespondent katolickiej *Kroniki* ani o niem pomyślał! Ojciec Lacordaire ogłasza teraz *Listy do młodego człowieka o sposobie kształcenia się*. Co to za przedmiot przydatny dla polskiego kronikarza! Ileż on tu nauk czerpać i rad przedstawiać może dla naszej nieszczęśliwej młodzieży, bez sternika, bez przewodniej gwiazdy, spragnionej wiedzy a nieznajdącej nigdzie klucza! Czyż kto choć zwocił uwagę naszych dzienników na te słowa mądrości i prawdy wielkiego kapłana? Pan Villemain ogłosił życie Chateaub ianda. Autor *Geniuszu Chrześcijaństwa* objaśniony przez najgenialniejszego historyka literatury francuskiej: zdawałoby się, że taki temat powinien mieć niemałą ponękę dla polskiego sprawozdawcy z umysłowego ruchu we Francyi! Ale pan Y. zdobył się na tyle tylko, aby oświadczyć, że zna tę książkę; o pamiętnikach zaś p. Guizota krótkie zawyrokował, że autor ich « zajęty jest uporządkowaniem swego przedmiotu w taki sposób, aby całe i główne światło gromadziło się około jego figury » — czém poprostu dowiódł, że tego dzieła wcale nie czytał. Guizot, Villemain, Lacordaire, Melun! Wartoż o takich rzeczach pisać do Polaków? Pan Y. woli im opowiadać wszystkie perypetye *Fiaminy*, lub *Faussees bonnes femmes*, lub *Ohé! mes petits agneaux*, i przy tej sposobności nauczać że « blizkimi czasów Moliere byli Gretry i Melun » z których pierwszy umarł w r. 1813, a drugi w r. 1817; lub też, że niedźny wierszokleta Lefevre Deumier miał « głębokie poetyczne uczucie; » albo też że p. Augier, którego oślawiony wiersz w *Gabryeli* oburzył nawet niezbyt zaprawdę delikatne sumienia *Figara*, jest « autorem czystego smaku i moralności »! Ktośkolwiek zna choć ze słuchu obecnystan Francyi ten wie, jaką to prawdziwą uroczyścią, od czasów umilknięcia parlamentarnej trybuny, jest tu dla wszystkich umysłów wykształconych każde publiczne posiedzenie Akademii francuskiej. Korespondent *Kroniki* zaręcza natomiast, że te posiedzenia nie obchodzą Paryżanów, że na nie tylko uczęszczają zagraniczne gawrony i stare kwoki; i woli o takich marnościach nie gadać. *Is it madness, so has it methode*: » mówi Poloniusz. Pan Y. chce odstraszyć od złego nieustannem jego rozprowadzaniem; i skutkiem zapewne tej samej logiki, myśli zachęcić do dobrego, dyskretnem jego przemilczaniem....

Powtarzamy jeszcze raz nasze pytanie: dla czego *Kronika* drukuje te paryżkie listy, przeciwko którym publicznie i poufnie protestować widzi się zmuszoną? Zaczyna to zaprawdę zbyt daleko posuwać chrześcijańską rezygnacyę i zawięle też wymagać od cierpliwości czytelników, których dziennik sam w przeszłym roku do czegoś lepszego był przyzwyczaił. *Kronika* w przeszłym roku miała współpracownika w Paryżu (L), który wcale inaczej pojmował, jakby to Mazurów odstraszyć od głupstw

i bezceństw. Nie był i on ideałem korespondenta: dalecy jesteście od podobnej myśli! Pan L. prawie wyłącznie tylko pisał o malarstwie, o rzeczach artystycznym i sztuki: a czytelnicy nasi wiedzą, jakie w tej mierze nasze przekonania i widzenia. Wszakże nie można zaprzeczać, że pan L. o tych przedmiotach pisał z wielką znajomością, z prawdziwą kompetencją, ze smakiem i gustem; a ile razy po za tę ciasną wychodził sferę, objawiał niemal zawsze sąd zdrowy, uczucie szlachetne, miłość rzeczy ojczyściych i ujmująca do nich tęsknotę. Przedewszystkiem zaś zalecał się stylem pięknym i czystym, pełnym łagodnego dowcipu i delikatnego humoru — a zaleta to tak rzadka teraz w naszym dziennikarstwie! Jeśli ten figlarny pisarz dla tego tylko dał się zastąpić przez pana Y, aby jego straty tym więcej żałowano (— Richelieu podobno w takiej samej złośliwej myśli polecił konając Mazariniego! —) może on sobie zaprawdę najzupełniejszego wieszować sukcesu. Nie pojmujemy tylko, czemu redakcja dziennika z takim poddaniem się na to zastępstwo przystaje, i nie możemy nie pociągać jęj w tej mierze do surowej odpowiedzialności. Jaki! *Kronika* chce podnieść moralność naszego kraju, i nie zna na to lepszego sposobu, jak stawienie mu przed oczy wszystkich niemoralności świata! *Kronika* zamysła być organem katolickich opinii w Polsce, a arkusze jęj ze znakiem Y. robią zupełne wrażenie *Figara* i *Entractu*! *Kronika* jest pobożną, a pobożnym swym czytelnikom i czytelniczkom opowiada, jakie to « paryżkie cacko chwilowe » i płciowe « oddała fortuna w ręce » pana Mario Uchard....

Comment, vous êtes dévote, et vous — cancannez !...

Rozszerzyliśmy się nad współpracownikiem *Kroniki*, bo jest on typem wielu, i nietylko paryżkich korespondentów w naszych piśmach krajowych, typem także i tych nowellistów ze stolicy Francji, którzy ostatniemi czasy następowali po sobie w *Gazecie Codziennęj* — dość szybko i dość smutno. W stylu, w zakroju, w zamiłowaniach i zasobach niewiele się różnią od pana Y. Styl to zawsze zawiadyacki i pudermanśki, pełen rubaszości i trywialnych dykteryjek, pełen galicyzmów i « nięgramatycznościów ». Szczegółowo ich rozbierać i charakteryzować nie mamy ochoty, ani też tego widzimy potrzeby. Wszyscy, równie jak p. Y. piszą o samych tylko sztukach i figlach, o samych hecach i spektaklach; wszyscy się przechwalają ze swoich stosunków i relacji w wielkim świecie i półświecie. Dla nas, wtajemniczonych w prawdę i wiedzących bardzo dobrze, że niejedyn z tych pisarzy wcale ciężki i mozolny pędzi żywot tułacza, że niejedyn z nich nawet na prowincyi osiadł, godziwego tam szuka zarobku, dla nas nad miary pociesznymi wydają się te ich występywania w charakterze dandyśów i fashionablów, nieopuszczających niby żadnego steaple chasu i żadnej reprezentacji, uczęszczających do Faubourg St. Germain i zpułfalconych ze wszystkimi znakomitościami Paryża. Nieraz nowellista opisuje pewien wieczór u jakiejś wielkiej pani, na którym niby widział tego i owego: kiedy tymczasem tego wieczoru właśnie na biednym poddaszu suszył sobie głowę nad niewinnym, bo jeszcze białym papierem i szukał strawy w pożyczanym z czytelnika *Figarze*, lub podobnej publikacji. Najnowszy paryżki kolarator *Gazety Codziennęj* przeniósł wprawdzie plac fikcyjny daleko niżej, do kawiarni — bo też tym razem chodziło tylko o opisanie — polskich « znakomitości »! Do kawiarni więc zwołał wszystkich w Paryżu osiadłych polskich artystów i pisarzy, i zaczął ich portretować, opowiadając o jednym, że ma nos czerwony, o drugim, że łysy, o trzecim, że trzyma łeb zadarty, i t. p.; a w końcu nawet kazał wystąpić z długim przemówieniem jednemu z wymyślonych gości, który w estaminetach perorować nie ma, o ile wiemy, zwyczaj. W takim to świetle, i siebie samych i swoich braci w tułactwie wystawiają przed krajem korespondenci z Paryża!...

Po tylu latach nędzy i cierpień strasznych, po ćwierci wieku oddalenia i ciernistej pielgrzymki, po tylu walkach stoczonych na polach polskich, węgierskich, włoskich,

niemieckich i na nierównie krwawszém może polu ducha, po tylu bolesnych zawodach i mękach serdecznych — głos tułactwa przebijają się do kraju, do Polski — i głos ten tylko umie śpiewać *faridondainy* i *gaudriole*! Pokolenie narodowej pokuty, dla którego wieszcie nieśmiertelny napisał księgi pielgrzymstwa, teraz, gdy wreszcie może przemówić do braci pozostałej w ojczyściej ziemi, nie znajduje już nic lepszego do opowiadania jęj, jak hece i figle, nie wznioślejszego do pokazywania, jak cyrcejskie nory i *circenses*! I ci, których Polska wysłała jako świadków swęj wiary i trybunów swęj sprawy, stawiają przed nią samą jako trubadury *cours d'amour*, jako mistrze *gai saber* i *tribuni voluptatum*!...

Czyż wistocie nic innego nie wynieśliśmy z naszej trzydziestoletniej pokuty na Zachodzie, i czyż Zachód już nic poważnego, wielkiego, świętego nie przedstawia do głoszenia, zalecania i sławienia przed naszym biednym, nieszczęśliwym krajem?... Odpowiemy na to pytanie w dalszym ciągu tych bolesnych studiów.

W numerze 12 r. b. umieściliśmy udzielony nam wyjątek z listu, pisanego pod datą 10 marca z Nowogródzkiego, który odnosząc się do sprawy włościańskiej, zawierał wyrazy dające do zrozumienia, jakoby książę Konstanty Radziwiłł był przeciwny reformie na korzyść włościan. Z przyjemnością odbieramy teraz ustne i pismienne objaśnienia, które nietylko zdejmują cień rzucony na imię znakomitego obywatela, ale owszem pokazują, że i on i usprawiedliwiający jego postępek, przejęci są jak najlepszymi chęciami. Następnym słów kilka stanowią treść odezwania się z Nowogródzkiego do Redakcyi *Wiadomości Polskich*:

« Przykro nam było czytać wyrazy wystawiające w fałszywym świetle jednego z naszych obywateli, który szacunek i miłość zjednać sobie między nami potrafił. Uznaliśmy przeto za obowiązek mylnie doniesienie sprostować. Na zgromadzeniu obywateli powiatu nowogródzkiego zebranych dla narady w sprawie włościańskiej, marszałek powiatowy przedstawiwszy podanie do rządu napisane w języku rosyjskim, wyłożył ustnie powody zawartych w niem życzeń, a wzywając obywateli do podpisania tego aktu, pierwsze miejsce dał księciu K. Radziwiłłowi. Książę podpisał swego odmówił, a to z powodu, że podanie przedstawione przez marszałka wyrażało tylko chęć uwolnienia włościan bez przyznania im własności zagrod; nie umiając przytem po rosyjsku, chciał mieć pierwęj dosłowne tłumaczenie całego adresu, i nakoniec widząc w rzeczy tak ważnej potrzebę postępowania z rozwagą i namysłem, żądał odłożenia obrad do dnia następnego. Gdy żądaniu jego uczynić zadość nie chcieli, ze smutkiem opuścił miejsce zebrania, powtarzając iż na przyjęcie połowy tylko środków w polepszeniu losu włościan zgodzić się nie może.

» Postąpienie to księcia K. Radziwiłła, uważamy tęp bardziej za słusne, że opiera się na przekonaniu, które podzielał z nim wszyscy rozsądni i dobrze pojmujący rzecz obywatele. Gdybyśmy chcieli dać włościanom tylko wolność, bez mieszkań i gruntów, wolnością tą byłiby zakłopotani i wyrobnictwo dzienne kazałoby im żałować pańszczyzny; stan ich, który — jak sami to przynajmniej pod pewnym względem przyznajemy — nie jest dobry, jeszczeby się pogorszył. Sam rząd rosyjski więcej już dla polepszenia ich losu zakreślił. Dodać też musimy, że podanie, do podpisania którego marszałek powiatu nowogródzkiego księcia Radziwiłła wzywał, przesłane rządowi, odrzucone zostało.

» Łatwo zatem widzieć, że autor listu przesłanego *Wiadomościom Polskim*, jeżeli nie miał złego zamiaru, to przez niaznajomość okoliczności towarzyszących wypadkowi, popełnił błąd krzywdzący znaczne imię i uczucie obywatelskie. »

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.